

IPN i zbrodniarze niesłychani

29 czerwca 2021

Pion śledczy IPN walczy. Najczęściej ze zdrowym rozsądkiem.

Czas jakiś temu sąd w Dębicy zgodził się z prokuratorem Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie i uznał Mariana S. za winnego „zbrodni komunistycznej będącej jednocześnie zbrodnią przeciwko ludzkości”. Zbrodniczość Mariana S. polegała nie – jak komuś nieznającemu polskiego prawa mogłoby się wydawać – na przeprowadzaniu czystki etnicznej, masowej pacyfikacji wiosek i miast, tudzież pozbawianiu życia ludzi poprzez strzał w potylicę.

Kat z безпеaki

Zbrodniarz Marian S. jesienią 1952 roku fizycznie i psychicznie znęcał się „nad pozbawionymi wolności co najmniej dwoma członkami Żołnierzy Wolnej Polski w celu zmuszenia ich do złożenia wyjaśnień określonej treści”. A co gorsza członków tej organizacji wielokrotnie przesłuchiwał o różnych porach. Zaś przesłuchania były nader długotrwałe. Poza tym swoje ofiary wyzywał „słowami wulgarnymi i obraźliwym”. Bił ich w twarz, kopał. Zmuszał do stania pod ścianą i uderzał po różnych częściach ciała. No i wypowiadał wobec nich groźby karalne.

Za takie bestialstwo sąd wymierzył ludobójcy „karę łączną 2 lat i 3 miesięcy pozbawienia wolności”. Znaczy to, że za zbrodnię przeciwko ludzkości facet dostał mniej niż można dostać za sformułowanie „polskie obozy śmierci”.

Nie bez znaczenia jest też w tym wszystkim taki drobiazg, że był to wyrok pierwszej instancji. Czyli zaskarżalny. I pewnie trafi do apelacji. Do czasu przejścia całej ścieżki proceduralnej tak ludobójca, jak i ewentualni świadkowie tego,

co na UB wyprawiał Marian S. 66 lat temu, zdążą przejść w stan wiecznego spoczynku. Ale prokuratorzy IPN cały ten czas będą udowadniali przełożonym i światu swoją niezbędność.

Ludobójstwo w namiocie

– Nie ulega wątpliwości, że oskarżeni dopuścili się zbrodni komunistycznych – zbrodni przeciwko ludzkości, które nie podlegają przedawnieniu – mówił kilka tygodni temu sędzia z sądu rejonowego Warszawa Mokotów Robert Bełczącki o generałach MSW z lat 80. Władysławie Ciastoni i Józefie Sasinie.

Sędzia nie omieszkał też dodać, że „o wymiarze kary zdecydowały wysoki stopień winy oskarżonych, szczególna waga naruszenia przepisów, znaczący stopień szkodliwości społecznej czynów i masowy charakter prześladowań”.

Wysoka kara dla godzących w ludzkość generałów to po dwa lata odsiadki. Zaś masowość eksterminacji skazanych i ich szkodliwość były zaiste przeogromne. Wszak IPN oskarżał Ciastonia i Sasina o bezprawne powołanie 304 opozycjonistów na ćwiczenia wojskowe. Na przełomie 1982 i 1983 roku powołani tak niecnie na ćwiczenia spędzili trzy miesiące na poligonie w Chełmnie. „Spali w namiotach i zlecano im na przykład kopanie rowów”. Ba, niektóre ofiary nieludzkich tych praktyk, zostały nawet powołane do odbycia dwuletniej służby wojskowej.

Proces Ciastonia i Sasina trwa już ponad trzy lata. W pierwszym procesie sędzia umorzyła sprawę. Uznała, że zarzucane czyny nie były zbrodnią komunistyczną i uległy przedawnieniu. Sprawa po rozpatrzeniu apelacji powróciła do pierwszej instancji. A potem znowu odwołanie... Czyli oskarżyciele z IPN będą mieli co robić.

Zbrodnia agenturalna

Zbrodniarzem przeciwko ludzkości Sąd Okręgowy ogłosił też

byłego wiceprezesa PZN Andrzeja W. Jego przewiny prokurator ujął następująco: „w latach 80. jako oficer wydziału II Górnośląskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza wytwarzał fikcyjne dokumenty: zobowiązania do współpracy, pokwitowania odbioru pieniędzy oraz informacji od tajnych współpracowników”. Konkretnie zaś polegało to zdaniem śledczych z katowickiego IPN na tym, że „Andrzej W. w celu osiągnięcia korzyści majątkowej i osobistej od lata 1986 r. do wiosny 1989 r. wykazywał w dokumentach, iż Jerzy M. był tajnym współpracownikiem zwiadu WOP. Była to nieprawda. Miał też poświadczyc nieprawdę w wielu dokumentach z okresu od wiosny 1986 r. do lata 1988 r. Wykazywał w nich, że tajny współpracownik zwiadu WOP Stanisław C. kontynuował w tym czasie współpracę. To również nie było prawdą”.

Dzięki tej machloi W. mógł się chwalić wynikami w pozyskiwaniu współpracowników i mieć pieniądze, które niby wypłacał tajniakom. I choć broniący zbrodniarza adwokat dowodził, że „Przestępstwo fałszowania dokumentów zawsze było ścigane, czy się nazywało zbrodnią komunistyczną, czy nie”, to nie przeszkodziło to w uznaniu go za kolejne wcielenie Berii czy Himmlera i skazaniu na... 14 miesięcy więzienia w zawieszeniu na rok.

Dekret przeciw ludzkości

Pierwszemu szefowi „odrodzonej „ policji Leszkowi L. udało się nie zostać 92 krotnym zbrodniarzem przeciwko ludzkości. I wcale nie chodziło o to, że IPN zarzucał b. komendantowi milicji w Wałbrzychu rozstrzelanie tylu członków „Solidarności”. Prokuratorom historycznym nie podobało się to, że 12 grudnia 1981 wydał on 92 decyzje o internowaniu „powołując się na przepisy nieistniejącego aktu prawnego w postaci dekretu z dnia 12 grudnia 1981 r. o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego”.

Sąd nie podzielił tego stanowiska. Argumentował, że „podpisy zostały złożone przez Leszka L. 12 grudnia 1981 r. Stan wojenny został wprowadzony dopiero kilka godzin po północy 13 grudnia, natomiast dokument w tej sprawie opublikowano dopiero 17 grudnia. W ocenie sądu oskarżony dysponował tylko projektem, pod którym złożył podpisy, a nie aktem prawnym. Sąd zwrócił także uwagę na obowiązujący wówczas w Polsce stan prawny, który znacząco różnił się od obecnego oraz obowiązującą wówczas Konstytucję PRL”. Czyli sąd uznał, że L. działał w błędzie. W którym działali zresztą wtedy wszyscy, choćby dlatego, że nie było internetu.

Dla ludzi znających orzecznictwo Sądu Najwyższego tak wyrok jak i argumentacja zaskoczeniem nie były. Sąd Najwyższy rozpatrując w 2015 roku kwestię uchylenia immunitetu sędziemu, który skazał działacza opozycji „za czyny z pierwszych dni stanu wojennego, gdy dekret o jego wprowadzeniu jeszcze nie obowiązywał”, uznał, że fakt, iż dekret o stanie wojennym, z dnia 13 grudnia, który w rzeczywistości był wydrukowany 17 grudnia, a kolportowany dzień później, wyszedł na jaw dopiero w kwietniu 1991 roku. Czyli, że przed 1991 rokiem nikt nie wiedział, że nie można było skazywać na jego podstawie.

SN przywołał też swoje orzeczenie z grudnia 2007 roku, mówiące, że „sędziowie z lat 80. musieli stosować dekret o stanie wojennym z 1981 r. m.in. dlatego, że nie było wtedy mechanizmu oceny konstytucyjności ustaw. W ówczesnej konstytucji PRL nie było zakazu niedziałania prawa wstecz i sądy orzekające na podstawie dekretu o stanie wojennym nie były zwolnione z obowiązku stosowania ustaw retroaktywnych (czyli przewidujących działanie prawa wstecz)”.

Kreatorzy ludobójców

Od paru lat, każdy umiejący czytać pracownik IPN powinien zatem wiedzieć, że usiłowanie oskarżenia kogoś o zbrodnię z powodu daty publikacji dekretu o stanie wojennym, w sądzie nie

przejdzie. No chyba, że jest to prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie, który „oskarżył w dniu 10 kwietnia 2018 roku Zdzisława S. – byłego Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Białej Podlaskiej o popełnienie zbrodni komunistycznych stanowiących jednocześnie zbrodnie przeciwko ludzkości. Polegały one na wydaniu w dniu 12 grudnia 1981 roku w Białej Podlaskiej decyzji o internowaniach 17 działaczy legalnej opozycji”. W komunikacie prokuratury nie omieszkało dodać, że „Czyny zarzucane oskarżonemu zagrożone są karą pozbawienia wolności do lat 10”.

Żeby było jasne – bicie zatrzymanych w trakcie przesłuchań jest przestępstwem. Uprzykrzanie życia ludziom mającym inne poglądy polityczne też. Tak samo niedopuszczalne jest wykonywanie przestępstw „zza biurka”. Szczególnie gdy popełniający te czyny są przekonani o bezkarności wynikającej z tego, że władza, której służą ich obroni. Jednak strzelanie do takich osób z armaty o nazwie zbrodnia przeciwko ludzkości, uwłacza czemuś tak podstawowemu jak sprawiedliwość. O logice nie wspominając.

Jak i o tym, że sprawy takie, zamiast zarabiającego kilkanaście tysięcy zł prokuratora z IPN, mógłby prowadzić zwykły śledczy z uposażeniem trzykrotnie mniej podatnika kosztującym.

Autorstwo: Tomasz Borowiecki

Źródło: Trybuna.info